Nr. 13. Zakopane, dnia 10 sierpnia 1919. Rok II.

ECHO TATRZAŃSKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM TATR i PODHALA

REDAKTOR: Dr Józef Diehl. **NAKŁADEM:** Księgarni Podhalańskiej w Zakopanem.

Przedpłata: rocznie 30 kor., półrocznie 15 kor. — **Numer osobny:** 1 kor. 50 hal. — **Ogłoszenia:** Cena według umowy z Administracją.

OD WYDAWNICTWA.

Adres Redakcji i Administracji: Księgarnia Podhalańska w Zakopanem, Krupówki (obok poczty). — **Redakcja** przyjmuje tylko listy opłacone. — Artykułów, nie podpisanych imieniem i nazwiskiem, Redakcja nie umieszcza, nie zwraca też rękopisów.— **Redaktor** przyjmuje w sprawach czasopisma po poprzedniem porozumieniu się pisemnem w Zakopanem („Oleńka“, Krupówki.) lub w Nowym Targu (Hotel Herza, Rynek).

Granica polsko-czeska.

Oczekująca nas wkrótce konieczność załatwienia sprawy naszych granic z państwem czeskiem winna nas zniewolić do wysunięcia pewnych bolesnych miejsc w młodym organiźmie czeskim, aby pod wpływem stałej ewentualnie z naszej strony w tym względzie groźby przekonać Czechów o konieczności ograniczenia swych apetytów przynajmniej co do ziem zgoła nie spornych, jakiemi są Spisz, Orawa i cały Śląsk Cieszyński.

Zachłanność czeska pochodzi jedynie z polskiej niemocy, spowodowanej fałszywą linją polityczną naszego społeczeństwa, której początek datuje się jeszcze przed wojną światową.

Mianowicie zabór austrjacki, jako bezpośrednio stykający się ze Słowaczyzną, nie zrozumiał doniosłości dla przyszłych dziejów Polski kwestji ukształtowania bytu tego narodu, z czego nie omieszkali skorzystać Czesi, przygotowując grunt dla swojej ekspansji państwowej.

Kardynalnym warunkiem rozwoju państwa czeskiego jest w obecnej chwili jak największy i najdłuższy bezład państwa polskiego na zewnątrz i na wewnątrz. Stąd to powstają te konszachty niemiecko-czeskie i ukraińsko-czeskie.

Politycy czescy rozumieją, że z punktu widzenia zdrowego zmysłu politycznego, instynktu samozachowawczego, prężności zdrowej nacji oraz swej największej liczebności w zachodnim świecie słowiańskim Polska powinna i musi sięgnąć po ziemie bliskie jej pokrewieństwem języka, wiary kultury i obyczajów, mianowicie ziemie słowackie, więcej mające wspólnych cech z Polakami, niż z Czechami.

Chcąc tej ewentualnej groźbie ze srony Polski zapobiedz, która, jak przypuszczano i obawiano się, okaże w dobie obecnej wojny przynajmniej więcej prężności i zmysłu politycznego chcąc tej groźbie przeciwdziałać, groźbie, która bynajmniej dla Czechów nie minęła i która z nieubłaganą konsekwencją praw rozwoju narodów wisieć nad nimi będzie. Czesi zmuszeni byli i są szachować Polskę zagarnięciem Spisza, Orawy i Śląska Cieszyńskiego.

Czy im się uda zabrać te obszary w czasie obecnej wojny i czy, w razie otrzymania tych ziem, uda się długo utrzymać w swojem posiadaniu, to jest inna sprawa. W każdym razie Czesi muszą korzystać ze wszystkich fałszywych posunięć polskiej polityki, tem więcej, że się już im udało wyzyskać nieudolność Polski w obecnej wojnie.

Najjaskrawszym tego przykładem jest wyrwanie z rąk polskich inicjatywy na wschodzie, utworzenie siły zbrojnej i stworzenie przez to sobie tej dodatniej atmosfery na kongresie, którą tak dotkliwie obecnie odczuwamy.

Realizm politycznego myślenia i ta tężyzna, jaką w tej wojnie wykazały Czechy, sprawiły, że naród ten znalazł się w posiadaniu, przynajmniej w chwili obecnej takich granic, o których, właściwie mówiąc, realny polityk czeski nie marzył i marzyć nie powinien.

Czesi bowiem są narodem niezbyt licznym, mianowicie liczebność ich sięga nie więcej, nad 7 miljonów (poza Ameryką — 1 miljon).

Włączenie do państwa czeskiego 3 miljonów Niemców, około 3 miljonów Słowaków i z górą miljona Polaków, wytworzyłoby państwo nienależycie wewnętrznie spojone i mające, tym sposobem, bardzo słabe i ujemne dla przyszłej siły państwowej warunki.

Na tę więc słabą stronę państwa czeskiego powinniśmy zwrócić uwagę i to nie tylko w chwili rokowań w sprawie naszych granic.

Ta ujemna i bolesna strona Czech winna nam wskazać kierunek i sposób naszego działania i na przyszłość, zwłaszcza jeżeli Czesi w czasie układów nie zrezygnują z aspiracji włączenia do Czech ziem bezspornie polskich.

Mianowicie włączenie przez nich do swego państwa całej Słowaczyzny powinno być przez nas kwestjonowane, nietylko z tytułu choćby samostanowienia o sobie narodów, lecz i z tytułu bliższego z Polską pokrewieństwa języka i kultury niż z Czechami.

Rzekoma chęć Słowaczyzny stanowienia jednego państwa czeskiego, jest fikcją, sztucznie podtrzymywaną nietylko w krajach Ententy, lecz i w samych Czechach i u ościennych narodów drogą inspirowanych i inscenizowanych przez siebie stosownych wieców i uchwał swoich podejrzanych stronników.

Pozory tego bluffu noszą cechy prawdopodobieństwa przez fakt wytworzenia w Rosji wspólnych oddziałów czesko-słowackich.

Lecz pozostaje kwestja otwarta, czy Słowacy w razie referendum rzeczywiście wypowiedzieliby się za takiem zupełnem zlaniem się z narodem czeskim, czy jeńcy austrjaccy narodowości słowackiej nie przyłączyliby się w równej mierze do oddziałów polskich, gdyby one były tam tworzne, choćby w miejscowościach pobytu jeńców — Słowaków? Czy ci Słowacy, którzy przyłączyli się do oddziałów czeskich w Rosji, nie zrobili tego raczej w celach samoobrony, a bynajmniej nie z racji poczucia wspólności plemiennej z Czechami?

Zwrócenie uwagi Czechów, że grożą im ze strony polskiej stałe ciosy w tę słabą ich stronę państwa, niewygodnem i niebezpiecznem staje się choćby ze względu na Niemcy, które nie wyrzekną się swoich rodaków pod berłem czeskiem.

Pytanie, czy puszczona w świat przez Polską Agencję Telegraficzną wiadomość, że polskie Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego postanowiło utworzyć na razie kilkanaście stypendjów w średnich i wyższych zakładach naukowych dla uczniów narodowości słowackiej nie unaoczniłoby im tej groźby, którą Polska byłaby tem więcej zdecydowana wymierzyć, im więcej będzie naruszony ze strony Czech polski stan posiadania.

Należy faktycznie zastanowić się, czy nie jest wskazanem pomyśleć o założeniu w Krakowie, Cieszynie lub w Nowym Targu specjalnego pisma słowackiego, któreby propagowało ideę połączenia Słowaczyzny z Polską?

Na cios odpowiemy ciosem jeszcze boleśniejszym.

K. K.

Dr HENRYK MONAT:

O wyzyskaniu torfowisk na Podhalu.

I.

Bogactwa przyrodzone gór podobne są do ich piękności: ich pełne odkrycie i przyswojenie wymaga większego trudu i skupienia pracownika i miłośnika, niż przystępna zewsząd, poddana stopie mimochcąc kroczącego wędrowca — równina. To też w postępowym rozwoju gospodarstwa społecznego niziny wyprzedzają o setki lat kulturę rolną, leśną i przemysłową gór. Sama trudność komunikacji opóźnia rozwój okolic górskich, nadto gleba mniej urodzajna, klimat surowy, a zatem zaludnienie rzadkie.

Mniej stanowczo zbadano pokłady gór, mniej stanowczo oceniono wartość ich lasów, wód, (jezior, potoków i wodospadów), niż którychkolwiek okolic nizinnych.

Dzięki nadzwyczajnemu postępowi agronomji w samem nawet rolnictwie nieobliczalne dałyby się osiągnąć wyniki. Odpowiednim doborem roślin pod uprawę, nawożeniem pastwisk, wyhodowaniem odpornych odmian zwierząt domowych stworzono w Szwajcarji źródła zamożności szerokich warstw ludu pracującego na roli.

U nas — nietylko na Podhalu, ale i na szczęśliwszych pod względem gleby i położenia dolinach — uprawa ziemi, hodowla bydła, czy drobiu bardzo powoli na nowe wchodzą tory. Dziwne bo jest rozumowanie naszego włościanina, który uznaje konieczność nauki krawiectwa, ślusarstwa, lub innego rzemiosła — a znajomość uprawy roli uważa za przyrodzoną umiejętność „dziedziczną“, nie podlegającą żadnym zmianom, ulepszeniom i doskonaleniom.

A gdyby istniały szkoły rolnicze, stacje doświadczalne, gdyby ludność zrozumiała, ile zyskać może samym tylko zdrenowaniem, (choćby jak najpierwotniejszem) swoich pól i łąk, gdyby wiedziała jak i co sadzić, jakie hodować zwierzęta domowe, to produkcja lnu, wełny, masła, serów, mięsa, skór zwierzęcych podniosłaby się do wysokości, o której na dziś marzyć nie można — i dałaby dziesiątkom tysięcy ludności środki utrzymania się i kulturalnego rozwoju.

Obok tego podniesienia rolnictwa i związanego z niem przemysłu rolnego, przemysł kamienny, keramiczny a przedewszystkiem drzewny zatrudniać mógłby tyle rąk, że miejscowa ludność nie starczyłaby robocie.

Wyzyskanie naszych lasów zbyt długo było rabunkowe a co najmniej prostem marnowaniem bogactw krajowych. Drzewo szło na opał a w najlepszym razie na surowiec dla obcego przemysłu. Otóż drzewo gór naszych musi w przyszłości wychodzić z lasu tylko w takim już stanie, w jakim go wymagają potrzeby własne kraju — a wielką część tego drzewa przerabiać mają fabryki miejscowe: wielkie stolarnie. Wielkie takie fabryki zrazu mebli prostych, tyle potrzebnych wyniszczonemu i przez długie lata odbudowującemu się krajowi stanąć muszą tu w górach a tą samą drogą, którą wywozi się świerki i tak cenne modrzewie, przywozić można materjał, którego tu niema, a którego do wyrobu mebli potrzeba(n. p. pewnych gatunków fornir, okuć, zamków i t. d.)

Przemysł, który zrodzić się ma i zrodzić się musi w górskich naszych okolicach (kamienny, keramiczny drzewny) wymagać będzie motorów. Siły dostarczą wodospady i potoki górskie. Wyzyskanie ich jest koniecznością i nietylko całe podnóże Tatr zaopatrzyć może w światło elektryczne i siłę popędową, ale z nadmiaru ich bogactw zasilić może dalsze powiaty.

Jeśli kopalnie węgla same przez się stają się podstawą potężnych przemysłów (chemicznego, żelaznego), bo umożliwiają ich rentowność nawet przy konieczności sprowadzania surowców (rud), to bogactwo sił wodnych, białego węgla w naszych Tatrach nie mniej stać się może poręką całego szeregu przemysłów a po stworzeniu odpowiednich central, dosłownie: promieniować może światło i siłę dokoła w kraju.

Do przeprowadzenia planowego wszystkich tych zamiarów potrzeba i kapitałów większych i — czasu. A potrzeba dźwigania się po wojnie nagli. Nie wolno przeto czekać z zakładaniem czy fabryki jakiejś, czy wzorowej obory, owczarni, mleczarni i t. d., zanim pracy nie podejmie się na wszystkich polach odrazu. Nie wolno czekać aż do wysychania naszych sił wodnych, a zabrać się można do pracy w niejednym kierunku tem łatwiej, że nie tylko drzewa jest poddostatkiem, ale że posiadamy bardzo bogate pokłady torfu, który drogi węgiel zastąpić może.

II.

Torfowiska w powiecie nowotarskim zajmują kilka tysięcy hektarów. Zaniedbanie dotychczasowe ich wartości jako materjału opałowego, ściółki dla bydła, miału do dezinfekcji a wreszcie jako przędziwa (na derki, koce, sukna grubsze) jest wprost niezrozumiałe.

Torfowisko w pobliżu fabryki dostarczać jej może opału, o wiele tańszego, niż drzewo, lub węgiel. Wydobywanie torfu, suszenie, prasowanie odbywać się musi oczywiście maszynami. Dyletanckie kopanie i przerabianie pracą rąk zawodziło i zniechęcało wielekroć i to zapewne jest głównym powodem zarzucenia kilkakrotnie ponawianych prób wyzyskiwania torfowisk. Gdzie znajdują się pokłady kilkuset hektarów o większej głębokości, tam można założyć elektryczną centralę (jeśli warunków przemysłu niema i gdzie torf przebutwiały nadaje się tylko na opał).

Każde torfowisko należy zbadać i to nietylko obszar i grubość pokładu, ale i rodzaj torfu. Torfy wyżynne a więc takie właśnie, w jakie obfituje Podhale utworzyły się z pokładów mchu i wełnianki. Otóż, gdzie te rośliny nie storfiały jeszcze zupełnie, przedstawiają one odrębną i szczególną wartość, której nie wolno oceniać wartością jedynie opałową.

Odpowiedniemi przyrządami i przystosowanem do rodzaju torfu postępowaniem: rozdzielaniem, płukaniem wyłączać wypada części z zachowanem włóknem roślinnem i przerabiać je na ściółkę dla bydła a odpadki tej ściółki na miał. Na opał a więc na cegiełki torfowe albo brykiety zostanie zawsze jeszcze sporo materjału.

Gdzie zbadany teren znaczniejsze wykazuje ilości wełnianki *(Eryophorum vaginatum Linn.)*, tam przedewszystkiem zakładać należy fabryki wełny torfowej. Wełna torfowa oddawna albo sama, albo w mieszaninie z wełną i bawełną służy w krajach skandynawskich, we Francji, w Niemczech i w Austrji niemieckiej (w Styrji) jako cenne przędziwo na derki, koce, sukna grubsze a nawet na sukna przedniejsze.

Trudno wyczerpać wszystkie gałęzi przemysłu dziś już powstałe z wyzyskania torfu.

Z torfu wyrabia się spirytus, papier, papę na krycie dachów, brykiety, ściółkę dla bydła, miał torfowy (do odkażania), wełnę torfową; w różnych formach torf służy na opał, nawóz, desinfekcję, suszenie i ochronę przed wilgocią, na okrycie ludzi i zwierząt, i t. d. i t. d.

Zastanawiając się tylko nad użyciem torfu jako ściółki, miału, lub

materjału przędzalnego dojść musimy do przekonania, że torfowiska wyżynne kryją nieprzebrane bogactwa, które zmienić mogą kulturę i postać całych powiatów.

Co za znaczenie ma sama ściółka dla bydła w okolicach, gdzie o słomę tak trudno i gdzie szczędzić jej trzeba na paszę, to zrozumie każdy mieszkaniec górskich okolic. Ale ściółka torfowa nietylko słomę zastąpi -- jest ona najhygieniczniejszą i najekonomiczniejszą ściółką wogóle.

Dzięki nadzwyczajnej swej właściwości chłonienia gazów i wilgoci, torf w stajni umożliwia o wiele czyściejsze powietrze i bez śladu usuwa ciecze wydzielin zwierzęcych. A zatrzymując wchłonione gazy i wydzieliny, ściółka torfowa jako nawóz o wiele wyższą ma wartość, niż wszelkie inne ściółki (z liści, słomy i t. d.).

Produkcja ściółki torfowej i używanie jej w okolicy podnosi tedy wydatność ziemi. W większej jeszcze mierze odnosi się to do miału torfowego, którego produkcja i masowe używanie w gminach większych, nie mających kanalizacji nakazane być winne z urzędu.

Miał torfowy odwania wszelkie wydzieliny niszczy zarazki chorobotwórcze i jest — wedle rozlicznych doświadczeń przeprowadzanych w Niemczech — najlepszym nawozem.

Hygjena nakazuje używać go w domach miast i miasteczek a i wsi wielkich, nie mogących zdobyć się na kanalizację a praktyka gospodarstwa rolnego oznacza go jako doskonały bezwonny nawóz.

Już fabrykacja samej ściółki i miału torfowego ma przeto swoje wielkie znaczenie i dla przemysłu torfowego i dla gospodarstwa i hygjeny ludności rolniczej i małomiejskiej.

Większe oczywiście rozmiary przybrałby i donośniejszym jeszcze w swoich skutkach byłby przemysł, któryby wyzyskał torf na wełnę.

III.

Wełna torfowa daje się blichować, barwić i prząść jak bawełna. Od bawełny jest jednak o wiele elestyczniejszą a zatem cenną może być przymieszką do wełny zwierzęcej. Gdyby udało się pokłady torfu wyżynnego wyzyskać do wyrobu wełny torfowej, przemysł włókienniczy polski w znacznej części uniezależniłby się od dowozu bawełny.

Sam wyrób tej wełny torfowej nie nastręcza żadnych większych trudności. Torf przebiera się, płócze, poddaje procesowi chemicznemu (fermentacji i odkwaszeniu) dla oczyszczenia go z różnych składników niepożądanych a następnie po osuszeniu przerabia się go na maszynach jak inny materjał przędzalniany. Do odczyszczenia chemicznego potrzbne są: soda, drożdże i kwas siarkowy.

Rentowność jest bardzo wielka, jeśli pokład torfu ma dostateczną zawartość niezbutwiałego włókna roślinnego. Pierwszym przeto warunkiem tego nowego u nas przemysłu będzie jak najstaranniejsze zbadanie torfowisk, obszaru i głębi pokładu, w którym znachodzi się wełnianka a następnie próbny wyrób wełny na każdym terenie dostatecznie zbadanym a wchodzącym w rachubę.

Próbny ten wyrób przeprowadzić się da małemi kosztami albo na miejscu, albo w jakiemś laboratorjum doświadczalnem. Jest to już potem rzeczą najprostszej kalkulacji: stwierdzić, czy jakiś pokład nadaje się do eksploatacji, czy nie. Obliczyć tylko wypadnie cenę dzierżawy lub kupna torfowiska, pracę kopania, transportu do fabryki, chemicznego odczyszczania i przerabiania materjału na wełnę a w końcu wydatność z jednego hektaru i cenę targową wełny gotowej na miejscu fabryki. Cena ta, wedle przedwojennych kalkulacji, była o tyle niższą od ceny bawełny a wartość produktu tak wielką, że zbywanie nowego surowca żadnych nie napotka trudności. Skupywać go będą przędzalnie krajowe — Wytworzy się zresztą przemysł włóknisty czysto torfowy, (jak w Austrji niemieckiej, gdzie pokłady były jednak niedość bogate w poszukiwaną wełniankę).

Z góry zaznaczyć należy, że przy fabrykacji wełny torfowej wiele jest odpadków, że przeto obok wełny wyrabiać musi fabryka także ściółkę dla bydła i miał torfowy.

W końcu i ten jeszcze, wielki a z fabrykacją wełny związany pożytek spłynie dla gospodarki rolnej każdej miejscowości, mającej dość torfowiska, że grunta rozkopane i odwodnione (na dzisiaj nieużytki) zmienią się na doskonałe pastwiska, łąki a nawet rolę orną. W Niemczech tysiące hektarów „potorfowych“ poszły pod uprawę pszenicy.

Z któregokolwiek więc punktu rozpatrywać ktoś chce znaczenie zupełnie dziś niewyzyskanych torfowisk, dojść musi do przekonania, że pozostawianie ich dalsze odłogiem dla gospodarki społecznej jest ciężkiem zaniedbaniem. W czasie najbliższym, kiedy po nastaniu normalnych warunków pracy na wszystkich polach wytwórczości rozpocznie się ruch wielki, konieczny, dyktowany wymogami dnia każdego i przewidywaniami równie prawie ważnej, jak polityczna, niezawisłości ekonomicznego odrodzenia, w tym kącie kraju, wśród Tatr i u stóp ich, jedno tej ziemi bogactw, tak długo lekceważony i poniewierany torf domagać się też będzie swego pełnego ocenienia i sprowadzenia na szerokie rynki obiegu narodowego majątku.

Z dziejów wojennych Zakopanego.

Zakopane wojny bezpośrednio nie odczuło. Wydarzenia jednak wojenne pośrednio wywierały na życie tego środowiska i nastrój jego polityczny wielki wpływ.

Zaraz na początku wojny stało się, jak zresztą wszystkie większe miejscowości w zachodniej Galicji schronieniem dla wielkiej liczby osób, uciekających ze wschodu pod wpływem przedewszystkiem prasy, która w potwornych barwach przedstawiała zachowanie się Rosjan we wschodniej Galicji. W drugiej połowie września schroniła się w niem i jego okolicy znaczna część t. zw. wschodniego legionu, rozwiązanego w Mszanie Dolnej, który odmówił złożenia przysięgi, na wiadomość, że Austrja pozwala łaskawie bić się Polakom-ochotnikom za jej sprawę, odmawiając z góry jakichkolwiek zobowiązań w sprawie polskiej a nawet nic nie obiecując.

Ci byli legioniści znaleźli tu nietylko u inteligencji, ale i ludu dużo zrozumienia dla swego stanowiska, poprzebierali się na cywilnych i dużo ich znalazło tu zajęcie, czy w robotach leśnych, tartakach, elektrowni w Nowym Targu i t. d., co umożliwiło im przetrzymanie najgorszych czasów, gdy wojna oddzieliła ich od rodzin i od warsztatów pracy. Wogóle z początku władze ich nie prześladowały, owszem szczególnie dzięki staraniom hr. Skarbka starały się dać zajęcie tym chwilowo bezrobotnym.

Lecz ta idylla trwała krótko, zaczęły się doniesienia, rewizje po domach, poszukiwanie zakopanej broni, broszury, żądające wydania „pod sąd“ austrjacki patrjotów polskich, aresztowania, wywożenia i t. p. policyjno-żandarmskie przyjemności. Kto był sprawcą tego? Niestety Po-

lacy: część tych, którzy w zawziętości na Moskali i z innego powodu nagle uznali, że ich największy wróg to na razie nie carat, ale ci „zdrajcy“, którzy Austrji doprowolnie przysiądz nie chcieli.

Przyszedł w drugiej połowie listopada r. 1914 pobór przymusowy do armji austrjackiej, przyczem komisja asenterunkowa zemściła się raz jeszcze na „wschodnim legionie“, biorąc prawie wszystkich do 36 lat do wojska austrjackiego.

Wojska rosyjskie zbliżały się do Podhala, zaczynając oblęgać Kraków. Ludzie, żyjący z pensji urzędniczych wyjechali, również ludzie przenoszący pobyt w spokojnym Wiedniu nad pobyt w zagrożonej przejściem wojennem polskiej ziemi, uciekli, za przykładem prawdopodobnie Wydziału Krajowego, który, rezygnując z zasłużonej długoletnią i skuteczną pracą nad podniesieniem kraju czci, uciekł z kraju zajętego, przecież nie w całości, okupacją rosyjską, też do „swego“ cesarza.

W Zakopanem i na Podhalu zostało dużo ludzi, którzy sobie powiedzieli, że cokolwiekby się stać miało, Polski nie opuszczą. Życie płynęło im nieraz przy odgłosie dział od zbliżającego się frontu. Tak tworzyła się tutaj szybko pod wpływem wypadków, silna i jedynie wskazana orjentacja polityczna: polska. Widząc, że nasi dwaj najwięksi wrogowie Prusy i Rosja (Austrji nie liczę, bo po klęskach wrześniowych było widać, że już tylko jako ogonek pruski funkcjonować będzie) zmagają niszczyć swe siły, ludzie spostrzegli się, że to jest jedyna chwila, w której może powstać Polska na trupach dwóch wrogów i zaborców. W Zakopanem najpopularniejszem wówczas pismem stał się „*Kurjer Poznański*“, zajmujący przez cały czas wojny, mimo nacisku władz pruskich, stanowisko polskie wobec walczących zaborców, neutralne. Wzmogła się poczytność „*Głosu Narodu*“, który zajmował stanowisko podobne, za co zresztą był zawieszony na czas jakiś. „*Gazeta Podhalańska*“, wychodząca w Nowym Targu, zaczęła przemycać (pod czarno-żółtym pokostem dla p. starosty) wiadomości z Polski, w innem świetle przedstawiające sprawy, niż kazał c. k. rząd i jego naiwni pomocnicy powiatowi.

I tak mimo agitacji N. K. N., mimo namów osobistych i przemówień (jak n. p. ś. p. J. Ż., który na wieczorze autorów w lutym r. 1915 w mundurze oficera legionowego twierdził, że walki Prusaków z Polakami należą do czasów przedhistorycznych (!), że Prusak to naturalny sprzymierzeniec Polski, które to słowa spotkały się na sali z żywiołowym protestem publiczności), mimo propagandy pism rządowych, jak „*Nowa Reforma*“ i i., w Zakopanem powstała silna opinja, niezwalczona, n i e p o d l e g ł o ś c i o w a*)

Ludzi tak myślących nazywali przeciwnicy moskalofilami, co im zresztą można wybaczyć, bo sami będąc austro- lub prusofilami, nie rozumieli orjentacji bez podpórki, a nie wiedzieli, że klęski rosyjskie na jeziorach mazurskich sprawiają taką samą radość, jak pruskie pod Warszawą i Łodzią.

Na uśmierzenie zuchwałych sprowadził kacyk powiatowy wszystkich szpiclów, ewakuowanych z części Galicji, zajętej przez Moskali. Jak twierdzą, ci szpicle nie mając co robić, ponieważ nikt z naszego grona z nimi się nie wdawał, zaczęli się bawić w prowokacje, n. p. rozlepienie wiadomości o upadku Przemyśla na miesiąc przed faktem. P. starosta za karę zabronił wychodzić po 6-tej i świecić latarnie. Mieliśmy wówczas prawdziwy stan oblężenia.

A potem po ofenzywie gorlickiej i cofnięciu się Moskali, wyjechali z Zakopanego do swych stałych siedzib, wszyscy „uchodźcy“ i szerzyli zdrową orjentację polską i przygotowali oni w większej części grunt pod wezwanie do Koła Sejmowego, które się zebrać miało 27 maja r. 1917, podpisane w przeciągu tygodnia przez kilkadziesiąt tysięcy Polaków, mimo represji rządowych, a wzywające do żądania na trybunie parlamentarnej wobec całego świata: Polski zjednoczonej, niepodległej z dostępem do morza.

Była to przełomowa chwila w życiu Polski. *Leon Reutt.*

*) Wspomina o tem Stefan Żeromski w ostatniej pracy publicystycznej pod napisem: „Organizacja inteligencji zawodowej“, Kraków, 1919 — w uwadze na str. 31. *Redakcja.*

Marzenie.

Patrzę na wielkie dzwonki błękitne,
w rosach kwitnące.
Może i ja tak dzwonkiem wykwitnę
na górskiej łące?...

Może wtedy na mnie przez chwilę
spoczną Twe oczy,
A potem niech już kielich pochylę
ku wiecznej zmroczy...

M. H. S.

Wszak wiem...

Wszak wiem: bogactwa mojej duszy
Nie wyspowiadam Ci wśród pól —
Zostanie senne w Tatr rozgłuszy,
Jak chory jęk, jak cichy ból.
Wszak wiem...

Wszak wiem: nie pójdę ja przez zbocza
Tatrzańskich wirchów — z Tobą wraz,
Cisza nie spłynie w nas urocza
I nie zaśpiewa senny las.
Wszak wiem...

Wszak wiem:... nie weźmiesz moich dłoni
I nie powiedziesz gdzieś do hal,
Do srebrnych jezior, leśnych woni,
Nie pójdziesz ze mną w górską dal.
Wszak wiem...

Wszak wiem:... nie powiem nigdy słowy
Co mi o Tobie szepce bór...
Wszak wiem:... nie skłonię nigdy głowy
Na Twoje ramię,... gdzieś wśród gór...
Wszak wiem...

Wszak wiem, że wiosna mego życia
Przeminie jako lśnienie zórz...
Zostanie cierń z łudnego śnicia
Zostaną kolce z krwawych róż...
Wszak wiem...

. . . .

Wszak wiem, że w życia mej rozterce
Ani mi wolno marzeń wić —
A jednak wciąż oplata serce
Twojego wzroku złota nić...

Zakopane, 30 czerwca 1919.

K.

KRONIKA.

IV Zjazd Podhalan. W dniach 10 i 11 sierpnia b. r. odbędzie się w Nowym Targu w ratuszu IV Zjazd Podhalan (zarazem I Walne Zgromadzenie „Związku Podhalan"), na który zapraszamy wszystkich inteligentów-Podhalan i światłych Braci-chłopów z nowotarskiego, sądeckiego, limanowskiego, mszańskiego, jordanowskiego, żywieckiego, ze Spisza i Orawy. Jak również i tych przyjaciół, choćby nie rodowitych Podhalan, którzy się z tą ziemią zżyli, ukochali jej piękno odrębne i dla jej wyniesienia pracowali lub pracować z nami mają wolę.

Zjazd ten, czwarty z kolei, a pierwszy po długiej przerwie, wojną spowodowanej, ma ważne spełnić zadania. Ma zadokumentować jedność szerokich ziem Podhala (od Łemkowszczyzny po Śląsk) — jedność Spisza i Orawy ze Ziemią Podhalańską. Ma powziąć obowiązujące uchwały w trzech dziedzinach kultury na wewnątrz, a na zewnątrz zaznaczyć stanowisko Podhalan co do spraw podwalinnych przy budowie Polski. Ma w końcu Zjazd ten przekształcić się w organizację spoistą, na statutach już opartą, w t. zw. „Związek Podhalan", łączący w sobie wszystko, co jest mózgiem i sercem Podhala.

Referaty na Zjeździe wygłoszą p. p. Kazimierz Tetmajer, „O zjednoczeniu ziem Podhala", Feliks Gwiżdż i ks. Ferdynand Machay „O spiskiej i orawskiej ziemi podhalańskiej", dr Wiktor Kuźniar „O skarbach ziemi podhalańskiej i uprzemysłowieniu Podhala", Władysław Skoczylas „O artystycznej kulturze Podhala". Prócz tych, szereg referentów wypowie się w sekcjach: ekonomicznej, oświatowej i artystycznej.

Program szczegółowy Zjazdu — przy zaproszeniach. Po zaproszenia i informacje zwracać się należy do Magistratu w Nowym Targu, a w dzień otwarcia Zjazdu (10 sierpnia rano) do biura organizacyjnego w ratuszu. *Władysław Orkan*, prezes Komitetu Wykonawczego III Zjazdu Podhalan, *Jakób Zachemski*, przewodniczący Koła Krakowskiego Podhalan.

O szkołę rolniczą na Podhalu. Z Nowego Targu piszą nam: Wszystkim wiadomo, że Podhale, jako górzysty zakątek kraju wymaga odrębnego sposobu gospodarki rolnej i hodowlanej; dla dobra ludności potrzeba na gwałt szkoły rolniczej, któraby nauczyła i pomogła, jak najlepiej ziemię uprawiać i korzyści z niej ciągnąć.

Już przed wojną r. 1912 Rada gminna Nowego Targu uchwaliła oddać grunta pod Borem przy kolei na powiatową szkołę rolniczą, która mogłaby wkrótce powstać, ponieważ Ministerjum rolnictwa w Warszawie oświadczyło gotowość udzielenia wszelkiej pomocy.

Atoli naczelnik gminy i poseł Rajski, który chce się rozumieć na wszystkiem lepiej, aniżeli fachowcy jak n. p. inżynierowie na cegielni, elektrowni i budowie jazów, leśnicy na lasach, a uczeni-profesorowie na torfach i roli, zadecydował, iż grunta przeznaczone pod szkołę mają iść pod budowę... baraków wojskowych w naszym ostrym klimacie górskim. Rada obałamucona i zwiedziona obietnicą zajęcia pod szkołę rolniczą gruntów proboszcza, któremu w ten sposób chciał dokuczyć, uchwaliła tak, mimo przedstawień, że grunta te się nie nadają pod baraki.

Tymczasem Ministerjum rolnictwa dowiedziawszy się o tem zażądało wytłumaczenia i niezarzucania budowy szkoły rolniczej. Na skutek tego pełna Rada powiatowa a potem 23 lipca i Rada gminna oświadczyły się wbrew woli swego naczelnika za utrzymaniem szkoły rolniczej i jej budową.

Władze jednak wojskowe nie czekając na zawarcie formalnej umowy z gminą i mimo zastrzeżeń co do terminu rozpoczęcia ewentualnej budowy baraków po zatwierdzeniu dopiero przez Radę powiatową, rozpoczęły budowę w miejscu najmniej nadającem się pod baraki.

Argumenty przeciw budowie baraków w dyskusji naprowadzone są następujące: Grunta przy kolei pod szkołę rolniczą ofiarowane są w dogodnem miejscu dla zwiedzania przez przyjeżdżających gospodarzy, gleba pod kulturę nadaje się a dla celów hodowlanych może być odrębny kompleks dodany, natomiast baraki jako takie dla wojskowości, w zimie zwłaszcza, nie nadają się, grunt jest wilgotny, nie zdrowy, samo miasto Nowy Targ nie nadaje się na stały pobyt większej załogi, brak bowiem mieszkań zupełny dla oficerów i ich rodzin, przy kolei brak też placu ćwiczeń, który odległy jest na Czerwonem o milę drogi tam i z powrotem, przez wybudowanie baraków koło kolei, wstrzymany zostanie rozwój miasta w tę stronę, kultura leśna w tamtej stronie narażona na zniszczenie, swobodny przechód zwłaszcza kobiet od strony Czarnego Dunajca, Ludzimierza utrudniony i. t. d.

Dziwna, że czynniki wojskowe wyższe nie wzięły pod uwagę tych wszystkich stron ujemnych i zdecydowały się na nowe jeszcze baraki w Nowym Targu, mimo smutnego doświadczenia w barakach na Czerwonem.

Zarozumiały upór p. Rajskiego doprowadzi, jeśli tak dalej pójdzie, gospodarkę powiatu do takiego opłakanego stanu, jak to uczynił już na stanowisku naczelnika gminy z gospodarką miasta, które wlazło w takie długi, że wybrnąć z nich nie może — miasto, które do niedawna nie pobierało żadnych dodatków do podatków państwowych. Tak to się mści tolerowanie ze strony władz i społeczeństwa — prywaty kosztem dobra ogółu.

J. T.

Zjazd Komitetów Obrony Kresów Południowych z Małopolski odbędzie się w Zakopanem dnia 12 i 13 b. m. W programie — obrady poufne członków komitetów, wiec publiczny i zbiórka na dalszą walkę o przyłączenie do Polski kresów tatrzańskich.

Dzień spisko-orawski w Nowym Targu urządzony 3 b. m., był potężną manifestacją narodową Podhala. Kilkadziesiąt tysięcy ludu góralskiego wraz z przedstawicielami inteligencji z różnych stron Polski raz jeszcze dało wyraz uczuciom i woli powszechnej w tej sprawie.

Olbrzymi wiec na rynku nowotarskim, na którym przemawiali: naczelnik gminy tamtejszej i poseł Rajski, dr Milanyak z Krościenka, ks. Machay z Jabłonki, p. Makarczyk z Warszawy, p. Ogórek-Pankowa ze Lwowa, p. Rzepecki z Poznania, p. Michejda z Śląska Cieszyńskiego, ks. Kneblewski z Częstochowy, p. Borowy z Rabczyc, poseł Rój z Zakopanego i p. Świechowicz z Nowego Targu — uchwalił rezolucję, wzywającą m. i. rząd Rzeczypospolitej do zajęcia zbrojnego Spisza, Orawy i Czadeckiego.

Młodzież lwowska w Zakopanem. Od dwóch tygodni przebywa w Zakopanem znaczny odłam młodzieży lwowskiej, zgrupowanej w trzech kolonjach, utrzymywanych przez Polski Komitet „Dzieci na wieś" i Towarzystwo ochrony młodzieży. (T. O. M.).

Wśród grup tych zarówno założeniem, jak i cyfrą wysuwa się na pierwszy plan kolonja Zakładów naukowych Zofji Strzałkowskiej, po-

mieszczona w „Lilianie“. przy ul. Sienkiewicza. Od chwili rzucenia hasła wysłania na wieś dzieci, które przeszły ciężkie i twarde czasy oblężenia Lwowa, dyrekcja tych zakładów czyniła usilne zabiegi, aby młodzież swej pieczy poruczoną pomieścić na okres wywczasów letnich w przepięknym zakątku tatrzańskim. W tym celu przyjeżdżał dwukrotnie w czerwcu do Zakopanego prof. A. Medyński, który dokładał wszelkich starań, aby dla kolonji uzyskać dogodne pomieszczenie.

Rozwiązanie tej kwestji nastręczało wielkie trudności, gdy się zważy, że liczba uczenic, zgłaszających się na kolonje w Zakopanem rosła z dniem każdym, wobec czego kwestja pomieszczenia około 125 uczenic stanowić musiała problem pierwszorzędnej wagi i wprost stanowiła o bycie kolonji. Prof. Medyński zetknął się w Zakopanem z nadzwyczajną życzliwością, ofiarnością i zrozumieniem ze strony Podhalan. Przedewszystkiem nadzwyczajne zainteresowanie się propagowaną przez delegata sprawą okazał ks. dr Paweł Frelek i dyr. Adam Wilusz i dzięki ich obywatelskiej gotowości mogła ze sfery teoretycznych zamierzeń przejść w sferę urzeczywistnienia kolonja Zakładów naukowych Zofji Strzałkowskiej. Pod przewodnictwem Przełożonej i grona nauczycielskiego przybyło w dniu 16 lipca 125 uczenic do Zakopanego. Miłą dla kolonji niespodzianką było powitanie jej na dworcu przez grono publiczności z p. p. dyr. Wiluszami i prof. Cichockimi na czele.

Od połowy tedy lipca rozbrzmiewa w pięknym parku skryta „Liliana“ rozgwarem wesołego życia i niefrasobliwego, wakacyjnego wywczasu. Ustalony program dnia wprowadził w tę liczną gromadkę wzorowy ład i porządek. Obszerne sale pomieściły przelotną drużynę dzielnych Lwowianek, zyskujących w jasnej, wspaniałej willi pierwszej wartości pomieszczenie. Panująca od szeregu dni niepogoda uwięziła uczenice wśród ścian mieszkania, Pomimo tego życie płynie tam ożywionym torem. Użyczona uprzejmie przez dyr. Wilusza bibljoteka szkolna rozprasza znakomicie nudę, zabawy i gry, pianino, pogadanki dopełniają resztę. Pomimo niepogody mają już szereg wycieczek za sobą. Uczenice pod kierunkiem prof. Medyńskiego zwiedziły wszystkie doliny w pobliżu leżące, Gubałówkę, odbyły dalej całodzienną wycieczkę do Czarnego Stawu pod Kościelcem i dotarły aż do Zmarzłego Stawu pod Zawratem. Niepogoda przerwała opracowany program wycieczek, które niewątpliwie ze zmianą atmosferyczną w dalszym ciągu będą prowadzone.

Stosunki hygieniczne w kolonji nad wyraz pomyślne, otoczone opieką znanego zaszczytnie w szerokich kołach lwowskich, dra Witolda Schreibera. Wzorowe pod każdym względem stosunki wogóle — w szczególności wspaniałe pomieszczenie, dostatni wikt, doborowy program dnia — te wszystkie ogniwa zapewniają wielkiej kolonji Zakładów naukowych Zofji Strzałkowskiej pierwsze miejsce wśród grup letnich w kraju.

Obok tej grupy przebywają w Zakopanem jeszcze dwie inne, utrzymywane staraniem lwowskiego T. O. M. Jedna z nich pomieszczoną została w szkole ludowej przy ul. Nowotarskiej, tworzą ją w liczbie 40 uczniowie szkół średnich, dla których pobyt w górach został przez lekarzy zalecony. Pod kierunkiem prof. A. Medyńskiego i jego zastępcy p. Zazull uczniowie odbywają wycieczki w góry a czas słotny przepędzają w domu na pogadankach, grach i zabawach. Pod kierunkiem p. Zazuli zorganizowany został śpiew chóralny. Pięciu uczniów współdziałało w akcji ratunkowej na Giewoncie.

Kolonja dziewcząt, prowadzona przez p. Sedlaczkównę pomieszczoną została w internacie szkoły przemysłowej. *A. M.*

Wystawa obrazów, rzeźb i grafiki, urządzona staraniem sekcji plastyków Tow. Sztuki Podhalańskiej w Zakopanem w sali Bazaru Polskiego przy Krupówkach — otwarta codziennie od g. 9—1 i od g. 3—6.

Niezwykle — na naszą miarę — obfita wystawa ta obejmuje prace następujących artystów: W. Brzegi, St. Galka, K. Kłosowskiego, L. Kopczyńskiego, P. Niesiołowskiego, J. Nowotnowej, M. Płonowskiej, J. Rykały, I. Steinhillerówny, A. Terleckiego, St. I. Witkiewicza, St. Wójcika i A. Zamoyskiego.

Wypadek na Giewoncie. Dnia 25 z. m. kronika Pogotowia ratunkowego notuje na swych łamach nowy wypadek, który jedynie szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie doprowadził do poważnej katastrofy. W dniu tym wybrało się z Kuźnic na Giewont towarzystwo, złożone z czworga osób: p. Teodozja Tryburska, urzędniczka Ministerstwa spraw wewnętrznych, p. Sabina Irena Götterówne, oraz jedn. ochotnik p. Tadeusz Waligórski. Przez czas dłuższy zabawiło wspomniane towarzystwo pod krzyżem skalnym, poczem ruszyło drogą powrotną trudną i niebezpieczną ku dolinie Strążyskiej. Zejście tą drogą wymaga nadzwyczajnej wprawności a nierozważne puszczanie się nią bez przewodnika i znajomości jedynego bezpiecznego toru już niejednokrotnie pochłonęło ofiary w ciągu lat ostatnich. Szczególnie t. zw. żleb Kirkorowy pomiędzy Wielkim a Małym Giewontem kryje w sobie wiele niebezpieczeństw, które jedynie przewodnik lub gruntowna znajomość terenu uchylić może. Tymczasem całe towarzystwo po zejściu ze szczytu, kierując się na przełęcz obu Giewontów, nie znało zupełnie drogi do doliny Strążyskiej, szło nią bowiem poraz pierwszy.

Około pół do 6-tej wieczorem znalazła się grupa przed żlebem Kirkora. Ponieważ cała droga była zawalona śniegiem, schodzono tuż przy ścianie Wielkiego Giewontu. P. Tryburska szła pierwsza a nie mogąc się utrzymać na mchach i trawach runęła w przepaść 100—120 m. w dół do żlebu, przyczem odniosła poważne rany na głowie i na twarzy. Reszta towarzystwa w ostatniej chwili zatrzymała się przed żlebem i tylko w ten sposób uniknęła tragicznego losu p. Tryburskiej. Ta zawisła nad 15 m. przepaścią na wystającym progu i popadła w dłuższe omdlenie.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności znajdowali się w tym czasie na „Sarniej Skale“ p. p. Żarnecka w towarzystwie ppor. Larischa i oficera kompanji wysokogórskiej Sieniawy-Muchowicza. Ci pospieszyli wobec rozlegającego się ze żlebu wołania o pomoc, bezzwłocznie przez Wielką Równień w stronę, skąd rozlegało się wołanie. Ppor. Muchowicz wspiął się do miejsca, gdzie zawisła nieszczęśliwa turystka a po doprowadzeniu jej do przytomności zniósł na rękach i na pasie od bagnetu ofiarę gór z wysokości przeszło 100 metrów w dół w bezpieczne miejsce, gdzie jej pierwszej pomocy udzieliła p. Żarnecka. Rozpalono bezzwłoczne watrę i zawezwano Pogotowie Ratunkowe. Równocześnie wezwał ppor. Muchowicz pozostających w trudnem położeniu na żlebie Kirkora troje osób do dalszego trwania aż do chwili przybycia Pogotowia.

To zawiadomione o wypadku Pogotowie Ratunkowe ruszyło z Za-

kopanego około 9-tej wieczorem. Prowadził je p. H. Bednarski i Jędrzej Wawrytko; wzięło w akcji ratunkowej udział kilku innych przewodników pierwszej klasy, dalej ks. Litwin, art. malarz Terlecki, prof. Medyński, p. Zazula oraz kilku starszych uczniów szkół średnich z kolonji T. O. M. Furką przywieziono przybory ratunkowe, liny, raki, czekany, poczem marszem przyspieszonym ruszyli wszyscy wśród zalegającej teren ciemności poprzez złomy serpentyną ponad wodospadem Sikławicy i około pół do 11-tej wieczorem do głównego żlebu Giewontowego. Tuż pod ścianą Giewontu natrafili na ognisko, obok którego leżała ciężko raniona p. Tryburska. P. Bednarski zaopatrzył ranioną, poczem pogotowie ruszyło na żleb Kirkora, gdzie około 2-giej po północy opuszczono 100-metrowej długości liny i wyciągnięto w przeciągu dziesięciu minut przy słabym blasku dwóch smolnych łuczyw troje osób z niebezpiecznego miejsca, w którem pozostawali od godz. 6-tej wieczorem.

Z powodu ciemności i mgły oraz deszczu przepędzono całą noc w żlebie u stóp skały Giewontowej, poczem około godz. 5-tej rano, gdy już świt nastawał, sporządzono nosze i wśród nadzwyczajnych ostrożności przeniesiono p. Tryburską do doliny Strążyskiej, poczem powozem przewieziono ją do Zakopanego i oddano opiece lekarskiej. Stan p. Tryburskiej, która wyjechała już do Warszawy, w ostatnich dniach znacznie się poprawił. Mimo znacznych szczerb, jakie poczyniła wojna w zastępach Pogotowia Ratunkowego — działało ono w ostatnim tym wypadku z wielką sprawnością i ofiarnością, co z uznaniem podkreślić należy.

A. M.

„Ziarno“. (Komunikat). Dnia 8 b. m. odbyło się w sali Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem informacyjne zebranie z inicjatywy Komitetu założycieli spółki: „Ziarno“, polska wytwórnia chleba „Zdrowia“, spółka z ogr. odp. w Krakowie, przy licznym udziale stałych mieszkańców. Po zagajeniu zebrania przez p. dra Bartmańskiego z Krakowa, który wskazał na gospodarcze i handlowe znaczenie projektowanej wielkiej wytwórni chleba i objaśnił zebranych o prawnych podstawach przedsiębiorstwa, objął przewodnictwo miejscowy p. dr Kuczewski, powołując na sekretarza p. Kubińskiego.

Zwięzły referat fachowy p. Małyszczyckiego z Krakowa o najnowszej metodzie mielenia ziarna celem uzyskania przedniej jakości chleba wypiekanego z mąki otrzymywanej z pełnego ziarna t. j. bez wydzielenia części otrębowych, wywołał ożywioną dyskusję, w której wzięli udział: ks. Litwin, p. Chałubiński, dr Bartmański, referent i inni. Dyskusja wykazała, że zebrani oceniają bardzo korzystnie zamierzone przedsiębiorstwo, przyczem mowcy miejscowi byli wyrazem różnych żądań natury organizacyjnej, aby z wytworów przedsiębiorstwa mogły korzystać szersze a zwłaszcza mniej zamożne warstwy ludności.

Po końcowem przemówieniu przewodniczącego, który polecał w gorących słowach poparcie celów tworzącego się przedsiębiorstwa, zebrani postanowili jednomyślną uchwałą zwołanie ogólnego wiecu, który ma się odbyć w Zakopanem w dniu 31 b. m. o 6 wieczorem w sali Domu Ludowego (obok kościoła parafjalnego).

Treść poprzednich numerów Echa Tatrzańskiego z roku bieżącego:

Nr 1. Władysław Orkan: Obrona Podhala. — Roman Zawiliński: Ludność polska na kresach południowych. — Mieczysław Świerz: O przyszłość taternictwa. — Przegląd prasy. — Józef Diehl: Wybory Sejmowe. — Dr Kazimierz Krotoski: Znaczenie dziejowe Spisza dla Polski. — Jadwiga z Chałubińskich Surzycka: Moje Zakopane. — Kronika.

Nr 2. Wacław Olszewicz: Kresy tatrzańskie. — Feliks Gwiżdż: Daremny najazd. — Kazimierz Przerwa-Tetmajer: Narodowy Komitet obrony Spisza, Orawy i Podhala. — Juljusz Zborowski: O polską duszę. — Józef Diehl: Po wyborach. — Kronika.

Nr 3. Dr Józef Rafacz: Polskość Orawy. — Dr Eugenjusz Piasecki: Myśli o znaczeniu zdrowia i chorób w życiu narodów. — Marjan Woycikiewicz: Z doświadczeń wojennych. — Juljusz Zborowski: O polską duszę. — Mieczysław Świerz: Z Tatr. Kronika. — Zagrożone Tatry. — Jadwiga Surzycka: Moje Zakopane.

Nr 4. Józef Bek i Józef Diehl: Chochołów. — Dr Eugenjusz Piasecki: Nerwice. — Juljusz Zborowski: O polską duszę. — Marja Przyborowska: Z gór. — Kronika. — Jadwiga Surzycka: Moje Zakopane.

Nr 5. Józef Diehl: Nasze kresy a Sejm. — Franciszek Parliński: Kolej Chabówka-Zakopane. — Dr Kazimierz Krotoski: Spisz a rozbiory Polski. — Stary baca: Wrogowie ludu. — Marjan Woycikiewicz: Z doświadczeń wojennych. — Mieczysław Świerz: Kompanja wysokogórska Brygady Strzelców Podhalańskich. — Kronika. — Jadwiga Surzycka: Moje Zakopane.

Nr 6. Opieka nad żołnierzem. — Dr Kaźmierz Krotoski: Spisz a rozbiory Polski. — Ks. Ferdynand Machay: Wojska polskie na Orawie. — H. Stanowska: Szkoła ludowa w Zakopanem. — Kronika. — Radża: Wielka misja w Zakopanem.

Nr 7. Władysław Orkan: Któż ten kamień odwali?... — Dr Antoni Kuczewski: W pilnej sprawie. — Dr Tadeusz Mischke: Zakopane i jego przyszłość. — Andrzej Galica: Janosik. — Mieczysław Świerz: Niepowrotny dzień. — Kronika.

Nr 8. Ks. Ferdynand Machay: Delegaci Spisza i Orawy w Paryżu. — O zakład Czerwonego Krzyża w Zakopanem. — Rustan: Piosenka żołnierza. — J. O.: Dwie mapy czeskie. — Stanisław Eljasz-Radzikowski: Rota tatrzańska. — Dr Adolf Chybiński: W sprawie zbierania instrumentów muzycznych na Podhalu. — Kronika. — Jadwiga Surzycka: Moje Zakopane.

Nr 9. W nagłej potrzebie. — Przegląd prasy. — O zakład Czerwonego Krzyża w Zakopanem. — Marja Dudrewiczowa: O przemyśle kobiecym. — Rustan: Piosenka Dziadusia o komitecie misyjnym w Zakopanem. — Kronika.

Nr 10. Wyrok Sądu Najwyższego w sprawie wyborów sejmowych. — O Zakład Czerwonego Krzyża w Zakopanem. — Kronika. — Front tatrzański. — Karol Wójcikiewicz: Powitanie wiosny. — Rustan: Rota zakopiańska. — Jadwiga Surzycka: Moje Zakopane.

Nr 11. J. G.: Szabla Beniowskiego. — Dr Tadeusz Gabryszewski: List do Szczawnicy i Krościenka. — Juljusz Zborowski: Projekt tatrzański Sienkiewicza. — Nie-Kacapiński: Z włóczęg górskich. — O Zakład Czerwonego Krzyża w Zakopanem. — Marja Dudrewiczowa: O przemyśle kobiecym. — Kronika.

Nr 12. Mieczysław Świerz: Zachowanie się w górach. — Juljusz Zborowski: Projekt tatrzański Sienkiewicza. — Marja Dudrewiczowa: O przemyśle kobiecym. — Eugenja Borkowska: Poezje. — Kronika.